

Bałycki Teatr Tańca - Projekt Niderlandy 1: *Clash, Fun, Light*

Gdańsk, miasto portowe nad Bałtykiem, było zawsze cenną nagrodą w odwiecznych potyczkach między narodami graniczącymi na wschodzie i zachodzie – ta perspektywa historyczna nabiera szczególnego znaczenia w obliczu ostatnich wydarzeń na wschodniej Ukrainie. Przez prawie jedną trzecią swego tysiącletniego istnienia Gdańsk był miastem krzyżackim (zarządzanym najpierw przez Prusy, poprzez Republikę Weimarską aż po Niemcy hitlerowskie). W tych czasach, a także w trakcie krótkich okresów swej autonomii jako wolne miasto, Gdańsk był znany jako Danzig (słowo nadal funkcjonuje jako niemiecka nazwa miasta). Po zakończeniu II wojny światowej Gdańsk został umieszczony po wschodniej stronie „żelaznej kurtyny” w Polskiej Republice Ludowej. Jej obywatele zaświadczać dziś, że dla nich wojna trwała przez 50 lat, zakończywszy się wreszcie powstaniem w bałtyckich stoczniach Solidarności pod przywództwem Lecha Wałęsy, co w końcu doprowadziło do upadku rządu komunistycznego w 1989. Biorąc pod uwagę częste podporządkowanie Gdańska swym bliskim sąsiadom, byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że miasto ulegało także głębokim wpływom holenderskim, głównie w wyniku przewagi holenderskiej floty, handlującej na północnym wybrzeżu Europy od XV do XVII wieku. Wpływ Niderlandów pozostawił trwały ślad w architekturze Gdańska, co widać w wąskich holenderskich kamienicach o kolorowych fasadach i bogato zdobionych szczytach, którymi nadal wypełnione jest stare miasto. Dziś Niderlandy stały się inspiracją działań kulturalnych w Gdańsku, a to za sprawę choreograficznego talentu i organizacyjnych umiejętności Izadora Weiss, dyrektor artystycznej Bałtyckiego Teatru Tańca.

Izadora Weiss, w swojej pracy jako choreograf, przyjęła za mentora Jiriego Kyliána, w którego zespole (NDT) spędziła sporo czasu na przełomie XX i XXI wieku, ucząc się choreografii od człowieka, którego nazywa „maestro”, a także pracując z innymi choreografami, takimi jak Hans van Manen, Ohad Naharin oraz Paul Lightfoot. Bogata w to doświadczenie, Weiss oparła rozwój swego powstającego zespołu na modelu NDT. Kylián przeniósł już kilka swych spektakli do BTT. Kontynuacją współpracy będzie listopadowa premiera BTT, złożona z dwóch wieczorów. Podczas pierwszego pokazywane będą spektakle Kyliána „Sarabande” i „Falling Angels” oraz nowa choreografia Weiss „Body Master”. Kolejnego wieczoru natomiast zaprezentowane zostaną trzy utwory – „Clash” Patricka Delcroix (byłego tancerza NDT i asystenta Kyliána) oraz dwa nowe spektakle Weiss zatytułowane „Fun” oraz „Light”, z których ostatni podejmuje temat holenderski poprzez inspirację obrazem Vermeera „Nalewająca mleko”, widzianym poprzez słowa wiersza o tym obrazie autorstwa polskiej noblistki, Wisławy Szymborskiej.

Mimo, że drugi wieczór będzie miał swą oficjalną premierę dopiero w listopadzie, wiosną w Operze Bałtyckiej odbyła się krótka seria spektakli przedpremierowych, które miałem szczęście zobaczyć. Pierwotnie na wieczór miały się składać jedynie dwa spektakle „Clash” i „Light” – do momentu, gdy kończąc już przygotowywanie wieczoru, Weiss zdecydowała, że program jest zbyt krótki, po czym wyprodukowała „Fun” w niewiele ponad tydzień, bez budżetu (jedynym kosztem produkcji są trzy nowe kostiumy). Okazało się, że miała znakomitą intuicję, nie tylko w kwestii zapewnienia bardziej odpowiedniej długości całego programu, ale także ponieważ nowy spektakl działa jako niezbędny pomost pomiędzy dwoma dłuższymi, ale bardzo różnymi od siebie spektaklami, które otwierają i zamykają wieczór.

Delcroix stworzył „Clash” w 2008 dla Ballet Junior Genève (młodego zespołu złożonego z absolwentów L’Ecole de Danse de Genève). To piętnaście minut czystego tańca, abstrakcyjnie ułożonego do nastrojowych kliknięć, uderzeń i strun skrzypcowych elektronicznej muzyki Murcofa, wahającej się od cichych kołysanek aż po bombastyczny zgiełk. Murcof, nawiasem mówiąc, to pseudonim artystyczny meksykańskiego muzyka Fernando Corona.

Spektakl otwiera obraz dziewięciu dziewcząt ustawionych niczym karty w pasjansie, na trzech koncentrycznych przekątnych, każda w osobnym kręgu światła, poruszająca się we własnej kinesferze wirując, rozciągając się i sięgając w dal ramionami, na ogół w harmionijnej symetrii. Z czasem dołącza do nich sześciu mężczyzn, tańczących w swobodniejszym stylu pomiędzy swymi odpowiedniczkami, które teraz zastygły w osobnych i różnorodnych pozach. Gdy frazy skrzypcowe zaczynają dominować muzykę, dwie pary zostają otoczone przez pozostałych tancerzy stojących na trzech bokach kwadratu, tańczących jednocześnie, ale w oddzielnych duetach. Tancerze w centrum wracają do linii kwadratu, aby zostać zastąpieni przez kolejne pary, przez co osiągnięty jest efekt procesu regeneracji. Nagła zmiana w muzyce nadchodzi w połowie utworu, zapowiedziana przez gwałtowny wzrost tempa i głośności muzyki, a choreografia ponownie osiada na jednolitych ruchach dziewięciu dziewcząt tańczących w układzie.

Spektakl ten zbudowany jest na geometrycznych, płynnych układach ruchu, które Delcroix ustanawia przez interakcje piętnastu tancerzy. Pod koniec osiąga on coś na kształt efektu kół na wodzie, z parami tancerzy poruszającymi się w głównym rytmie muzyki w heteroseksualnych parach, wykonujących wiele podniesień, momentów zawieszenia i piruetów. Pozostali tancerze poruszają się na peryferii, stopniowo ustępując przestrzeni finalnemu, nastrojowemu duetowi Amelii Forrest i Michała Łabusia, zawierającemu płynny i absorbujący taniec klasyczny. Choreografia stanowi stale wyzwanie dla tancerzy, tak w kwestii opanowania techniki, jak i dyscypliny harmonizujących ruchów składających się na spektakl. Silny i różnicowany zespół BTT opanował technikę oraz synchronizację z niezwykle konsekwencją.

Jak wspomniałem wcześniej, „Fun” dodano do programu dość późno, chociaż nic w spektaklu nie sugeruje, że został przygotowany tak szybko. Wykorzystując muzykę Vivaldiego w wykonaniu Nigela Kennedy’ego (muzykę, którą Weiss wykorzystwała już wcześniej w „Four Seasons” na Festiwalu Malta 2000), wzbogaconą przez wstawki Paganiniego i Jordi Savala, „Fun” to taneczna fantazja na temat zalotów. Hanna Szymczak sprytnie zaadaptowała swą scenografię do „Light”, z której użyta została przekątna ściana z oknem i szafą, które mają do odegrania ważną rolę.

Weiss rozszerza odwieczny trójkąt do pięciociennego wielokąta, z trzema kobietami i dwoma mężczyznami. Ruch dziewczyn pozostaje na ogół miękki i romantyczny, podczas gdy mężczyźni (Daniel Flores Pardo i Michał Łabuś) są zaabsorbowanymi sobą macho. Łabuś w szczególności nie wygląda na faceta, z którym można sobie pogrywać. W ostatniej scenie pojawia się Sayaka Haruna (ostatnio fascynująca jako Puk w znakomitym spektaklu „Sen nocy letniej” w choreografii Weiss), by zatańczyć przejmujące solo do samotnie brzmiących skrzypiec Julii Fischer grającej Kaprys Paganiniego.

Jako widz pozostałem z wrażeniem, że w tym szybko złożonym spektaklu Weiss stwierdza, że dla kobiety samotność jest czasem lepszym wyjściem niż podporządkowanie się zainteresowanemu wyłącznie sobą męskiemu *ego*. W każdym razie „Fun” zdaje się stale balansować na granicy ironii. Bez wątplenia to najslabszy z trzech spektakli (co nie dziwi, biorąc po uwagę jak późno został dodany do programu), pozostaje on jednak muzycznie, choreograficznie i teatralnie interesujący i z zainteresowaniem będę śledził jego rozwój aż po jego premierę jesienią tego roku.

Wielkim wydarzeniem wieczoru był spektakl „Light”, ułożony do muzyki Philipa Glassa i oparty na wierszu Szyborskiej o „tej kobiecie z Rijksmuseum” (odniesienie do służącej, którą Vermeer namalował w akcie nalewania mleka). Przekazem tego krótkiego wiersza jest, że jak długo będzie ona nalewać dalej mleko „z dzbanka do miski dzień po dniu” świat się nie skończy, co wydaje mi się alegorią artystycznych i kulturowych wartości stanowiących najlepszą szansę naszego świata na przetrwanie. W podobny sposób co Peter Webber w filmie inspirowanym „Dziewczyną z perłą” Vermeera, Weiss wykorzystuje obraz „Nalewającej mleko” do stworzenia fantazji na temat wszystkiego, co działo się wokół Mleczarki w chwili, w której zastał ją obraz. Ponieważ widziałem spektakl przedpremierowy, nie chcę zdradzać szczegółów fabuły, powiem tylko, że jest to fascynujący przykład rozwoju podstępnego nowotworu zła w nawet najdrobniejszym pęknięciu tkaniny normalności.

„Light” to mroczny i pociągający spektakl kontynuujący upodobanie Weiss do pokazywania równocześnie kilku historii rozgrywających się w różnych miejscach sceny. Tak jak w „Śnie nocy letniej”, w którym epizodyczne części narracji rozgrywały się w głębi sceny, a główne wątki toczyły się na proscenium, w przypadku „Light” mamy platformę na której tańczą postaci, obok której równocześnie miejsce mają kolejne elementy akcji. Efekt ten sprawia, że trudno przyswoić sobie spektakl obejrząwszy go raz, ponieważ śledzenie wszystkich wątków, toczących się w tym samym czasie, jest praktycznie niemożliwe.

Kurtyna otwiera się ujawniając znakomite osiągnięcie teatralne, w którym obraz Vermeera jest wiernie oddany na scenie, tak skutecznie, że przynosi spontaniczny aplauz publiczności. Wszystko w scenografii Szymczak jest perfekcyjne, od ustawienia okna, poprzez kolorystykę nagich ścian i stół z obrusem, aż po kostium służącej – granej przez dwudziestoletnią amerykańską tancerkę, Amelię Forrest. Nalewa ona mleko delikatnie – zaskakujące, jak długo może trwać przelanie jednego dzbanka mleka przy zachowaniu tak wolnego tempa – śpiewając *a capella* po holendersku. Ta młoda artystka dysponuje godnym uwagi połączeniem talentów! Stopniowo publiczność zauważa, że obserwuje ją Pan Domu (Filip Michalak), a uwaga jego prowadzi do szybkiej i gwałtownej zmiany tempa.

W „Light” można zauważyć kilka mocnych narracyjnych i tanecznych portretów. Beata Giza jest szczególnie przekonująca jako mściwa Pani Domu; Franciszka Kierc tańczy cudownie jako Dziewczyna (wydaje mi się, że to rodzaj współczesnej alegorii Mleczarki); Sayaka Haruna i Tura Gómez Coll przyjmują partie przykuwającej uwagę pary diabłów odzianych w czerwone biustonosze i szorty, a Łabuś kontynuuje swą przekonującą rolę twardziela jako „Zły”. Absolwent Rambert School, Harry Price, pojawia się jako jeden z czterech „Gwałtocieli”. Z nazewnictwa ról można natychmiast wychwycić, że kontemplacyjny spokój nalewania mleka ustąpi miejsca czemuś znaczenie bardziej złowieszczemu. Chociaż podobały mi się szalenie otwierające sekwencje i rozumiem dlaczego obraz ten zostaje objęty w posiadanie i zniszczony przez zło, nieco straciłem wątek, gdy akcja zesła z toru oczywistego osadzenia narracji w czasach, w których powstał obraz.

Decyzja, by stworzyć spektakl łączący abstrakcyjny czysty taniec Delcroix i bardzo mroczną opowieść, która toczy się w „Light”, była bardzo dobra. Przyczyniło się to także do stworzenia bardziej zrównoważonego wieczoru, niż miałyby miejsce w przypadku jedynie dwóch spektakli. Sprawiała ona także, że kilku ciężko pracujących tancerzy BTT ma długi wieczór przed sobą, zwłaszcza Łabuś (który wykonuje sporo podniesień w spektaklach), Coll, Haruna i Pardo, z których każdy pojawia się we wszystkich trzech tytułach (i z jedynie dwuminutową przerwą pomiędzy „Fun” a „Light”).

Pierwszy spektakl pokazuje jak rozpowszechniony jest wpływ Kyliána, ponieważ łatwo by było sobie wyobrazić, że „Clash” jest dziełem czeskiego Mistrza. Pozostałe dwa spektakle dostarczają dodatkowych dowodów, by uznać Izadorę Weiss za jedną z najbardziej pomysłowych i ekscytujących współczesnych choreografów młodego pokolenia. Po powrocie z Polski dowiedziałem się, że przyznano jej specjalną nagrodę Miasta Gdańsk za osiągnięcia artystyczne, a „Sen nocy letniej” uznany został za najlepszy spektakl teatralny w Gdańsku w 2013 roku. Te pochwały jej rodzimego miasta są jak najbardziej zasłużone, ale czas, aby jej niezwykle spektakle zostały obejrzone dalej od domu. Jej choreografia i znakomity zespół zasługują na sławę światową.

Tłum. Mirosław Sikora